

# NAGRODA IM. IRENY SENDLEROWEJ

„Za naprawianie świata”

2024



## REFLEKSJE OSOBISTE

ANITA RUCIOCH-GOŁEK

Nie jestem siłczką, nie jestem misjonarką. Obruszam się na określenie, że bycie nauczycielem to misja. Jestem pragmatyczna i racjonalna - wiem, że zmieniając świat wokół siebie, robię sobie dobro, daję sobie samej przestrzeń do życia, a przecież każdy człowiek ma potrzebę, by dobrze żyć.

Staram się dbać o swoje pasje, a edukacja jest moją pasją, bo zmienia najbliższy świat i pozwala karmić się energią innych. Nauczycielka z pasją - nie: misjonarka (bo misje opierały się na przemocy), nie: siłczka (bo Żeromski uśmiercił Stasię nie na darmo). Żadna praca nie daje tak, jak praca nauczyciela, natychmiastowej odpowiedzi zwrotnej, czy to, co robisz, jest dobre i czy ma sens. Dziecko od razu mówi, czy robisz dobrą robotę. Bo jak zrobisz dobrą robotę, to jesteś obdarzona taką ilością dobrych emocji, że niesie Cię to dalej, jak na skrzydłach.

Nauczycielką - lub właściwiej mówiąc - edukatorką, bo jestem też społeczną aktywistką w edukacji nieformalnej - jestem od ponad 20 lat. Brzmi to patetycznie, ale tak, czuję się „Liderką Dialogu”, odkąd 10 lat temu stałam się częścią Sieci Fundacji Forum Dialogu i znalazłam się wśród nauczycieli podobnych do mnie. Dialog i gotowość do niego stały się moim drogowskazem w pracy edukacyjnej i aktywistycznej. Dało mi to siłę.

Jestem z pogranicza i to mnie mocno definiuje. Zbąszyń zawsze był miastem granicznym i my tutaj nosimy w sobie to doświadczenie, nie tylko związane z Polenaktion 1938, ale z innymi wędrującymi „innowiercami”. Wszyscy tutaj na chwilę znaleźli schronienie i ten fenomen mnie inspiruje w codziennej pracy. Każę wierzyć, że dialog w różnorodności jest możliwy. W różnorodności widzę wartość i tak mówię uczniom. Ich różnorodność też jest dla mnie ważna.

Lubię tę Anitę, która jest odważna, a czasem szalona: za taką chcą iść inni, na niej mogą polegać, jej mogą zaufać. Taka jestem sprawcza. A ludzie lubią efekty. Ja też. Czasem mam ochotę tylko się przyglądać, stać z boku, przejąć rolę suflerki i widzieć, jak kto inny (najczęściej jakiś mój\_a uczeń\_nnica) staje się liderem\_ką. Wtedy wiem, że to naprawdę dobra robota.

W gruncie rzeczy jestem wciąż tą samą nauczycielką, która wróciła kiedyś ze studiów do swojej rodzinnej wsi i wzięła się do roboty, pozytywnie, z determinacją i zbawienną myślą, że klucz do szczęścia ludzkości tkwi w edukacji. To był złoty czas, kiedy pracowałam już w miejskiej bibliotece jako kierowniczką, w której mogłam urządzać artystyczne eventy, wystawy, spotkania, odczyty i naprawdę fantastyczne projekty, o których się ludziom przedtem nie śniło. W tym czasie zajęłam się mocno edukacją antydyskryminacyjną, bo w bibliotece była na to przestrzeń, a i klimat polityczny sprzyjał. Często prowadziłam warsztaty dla młodzieży i seniorów w utworzonym wspólnie z koleżanką Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Zbąszyniu, np. metodą „Krok naprzód”; organizowałam rajdy rowerowe szlakiem okolicznych ewangelickich cmentarzy, a kiedy w mieście pojawiła się spora społeczność ukraińska, organizowaliśmy w bibliotece wieczory polsko-ukraińskie.

Kiedy nawet mnie samej się wydawało, że to już jest w życiu to, co będę robić do końca; to wtedy właśnie okazało się, że to nieprawda. Wtedy wyszedł ze mnie stary, dobry belfer, służebniczka (ale nie: niewolnica) edukacji, królowa oświatowego chaosu. Poszłam wtedy znowu do szkoły, i to tak dużej, że sama na początku nie pamiętałam, kto, kim i gdzie jest.

A pracę w szkole zaczęłam zaraz po studiach na polonistyce w Zielonej Górze. Najpierw w gimnazjum, później w zbąszyńskim liceum, szlifowałam swoje najlepsze nauczycielskie umiejętności. Angażowałam się w wiele akcji społecznych, opiekowałam się samorządem uczniowskim, szkolnym sklepikiem, moi uczniowie odnosili sukcesy. Byłam opiekunką stworzonej przez siebie grupy projektowej o nazwie „Zbąszyński Balagan”. Projekt trwa do dziś, choć moim pierwsi uczniowie dawno skończyli studia, pozakładali rodziny albo po prostu, są gdzieś w świecie i rozwijają skrzydła. Moja praca była widoczna nie tylko w szkole - zauważali jej efekty rodzice i mieszkańcy Zbąszynia. Na uroczystości upamiętniające, spacer historyczny, warsztaty itp. przychodzili uczniowie ze swoimi bliskimi i krąg odbiorców poszerzał się.

W 2019 roku zostałam dyrektorką Szkoły Podstawowej im. Arkadego Fiedlera w Zbąszyniu. Wielu dziwiło się, że odchodzę z biblioteki w momencie dla niej najlepszym. Ale ja byłam przekonana - podobnie jak dziś - że mam potencjał do zmierzania się z pracą, którą inni postrzegają jako trudną. Dziś wiem, że umiem wstuchiwać się w potrzeby uczniów, umiem konfrontować się z problemami, widzę zasoby, a nie braki i niemożności. Przez ostatnie pięć lat wiele się nauczyłam: zarządzanie szkołą taką jak „Fiedlerówka” było ogromnym, karkołomnym wręcz zadaniem, ale dziś o mojej szkole mówi się, parafrazując filozofa, że to szkoła najlepsza z możliwych. Jest w fazie intensywnego rozwoju, wykorzystuje swój potencjał, choć wielu postawiło na niej przysłowiowy „krzyżyk”.

Gdzie dziś jestem? Wciąż mnie niesie nauczycielska pasja.